



Wspólna obecność



ZLP
RZESZÓW



druk NASZ DOM RZESZÓW

nr 11, listopad 2008



Maria Siedmiograj

(1907–1977). Pedagog, pisarka, członek ZLP, reżyser, aktorka, scenograf, instruktor zespołów artystycznych. Przez kilkanaście lat była dyrektorem Państwowego Teatru Lalki i Aktora Kacperk Rzeszowie. Urodziła się we Lwowie, mieszkała po wojnie w Kolbuszowej.

Dowcip Aloszy

(fragment opowiadania)

Któregoś ranka Alosza przyniósł wiadomość, która nas bardzo poruszyła i zasmuciła. Odjeżdżają na front!

– Jedziemy bić psubrata Germańca, już nam teraz nie ucieknie, dobijemy jak gada!

Na pożegnanie przyniósł mi paczkę prasowanego „czaju”, trochę cukru i bochenek żołnierskiego chleba.

– Zostaw to sobie, Alosza – prosiłam – dziękuję ci, przyjacielu, ale twoja dola gorsza, bo żołnierska, my damy sobie radę.

– Niczewo, Maruszka! Już ty się o nas nie trap, my mamy wszystkiego pod dostatkiem, a u was bieda... I nie płacz, Maruszka – pogładził mnie po głowie – pomyśl, jakie to szczęście: Germańca już u was nie ma!

Ogromne samochody, przykryte burymi brezentami, czekały gotowe do odjazdu. W ostatniej chwili zauważyłam na masce samochodu trzy czarne litery: U S A.

– Amerykańskie – stwierdziłam, pokazując Aloszy znaki.

– A umiesz ty to przeczytać? – zapytał.

– Oczywiście!

Ale zanim zdążyłam się pochwalić moimi wiadomościami, Alosza wytłumaczył to sam. Poważnie i autorytatywnie:

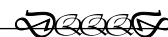
– Ubijom sukinsyna Adolfa!

Jakże byłam naiwna! Przecież nic innego nie mogły znaczyć te trzy tajemnicze litery! To było jasne jak słońce!

Po odjeździe Aloszy i jego towarzyszy jeszcze nieraz w ciągu ostatnich miesięcy wojny oglądałam samochody znaczone literami „USA”.

– Ubijom sukinsyna Adolfa – powtarzałam za każdym razem z pełną wiarą, że to dowcipne wytłumaczenie skrótów było bezbłędne.

Tyle lat minęło od zwycięskiego zakończenia wojny, a ja wciąż pamiętam tamto sierpniowe czyste niebo, błękitne jak oczy Tatara Aloszy i słyszę jego poważny, głęboki głos, kiedy z całym przekonaniem tłumaczył mi, co znaczą trzy czarne litery na samochodzie zabierającym go na front.



OBECNI W PAMIĘCI

W tym miesiącu utworami literackimi przypominamy poetów i prozaików z Rzeszowa i regionu, związanych organizacyjnie lub pośrednio z rzeszowskim oddziałem Związku Literatów Polskich. Obecnych w pamięci czytelników i przyjaciół swą twórczością.



Jerzy Pleśniarowicz

(1920 – 1978). Tłumacz (przekłady z francuskiego, rosyjskiego, czeskiego, słowackiego, białoruskiego), poeta, reżyser teatralny, przez 20 lat kierownik literacki Teatru im. W. Siemaszkowej w Rzeszowie, działacz kulturalny. Organizator i pierwszy prezes rzeszowskiego oddziału Związku Literatów Polskich. Urodził się w Jekaterynosławiu na Ukrainie, dzieciństwo i młodość spędził w Lublinie, studiował w Krakowie, przez długi czas związany z Rzeszowem.

Ballada o ułanach

Przez polany – pola, głów łany.

Ranek – żrebak jak radość rżał.

Na polanie obłoki łanie –
pył bułane rzenie słał.

Ołowiani, malowani ułani.

Zanurzone znużenie w San.

Słońca kamień – pamięć – a na nim
górz, górz promienie lanc.

Cisza – studnia cembrowana chłodem,
opłotkami zamknięty sad.

Jarzębiny urodę w wodę.

Płatki woni dokoła chat.

Jeden oczy (czy zerwać bławatki),

a furkotem porporce chmur.

Drugi: żal nam, pożegnalna, matki...

i armaty ech przepaścią z gór.

We krwi słońce pławiło się w Sanie:

wieść – śmierć... jak ułani przez wieś.

Malowani (konie wrone) ułani.

Gdzieś się tliła nieskończona pieśń...

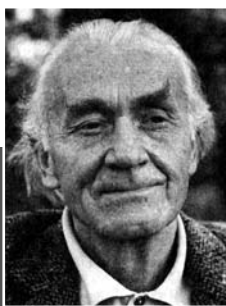
O sobie

Dzieciństwa strumyk – lat kładka,
wesole jabłunki biegną,
bawią się w chowanego czerwone jabłka.
Chłopiec śmieszny, mały, proszę:
– daj jedno.

Później w dolinie milczenia
chłopiec duży,
ale mały, bo ogromny świat.
Tupot butami ulewa,
w koronie z błyskawic burza,
a ja włóczę się niczyj jak wiatr.

Noce dni dławią gardła –
to oczy z żalu, kochana –

Trumną – okrętem umarłych
lądy opłynąć nieznanie.



Stanisław Orzeł

(1911–1978) – pisarz tarnobrzesczy, był m.in. wiceprezesem rzeszowskiego oddziału Związku Literatów Polskich.

Zbój świętokrzyski (fragment powieści)

Poprawił Jaśko kołczan i ruszył w dół Łysicy. (...)

Na skraju lasu natknął się niespodziewanie na starą Drawichę. Siedziała w słońcu na polanie i układała w pęczki zbierane zioła. Chciał ją wyminąć niepostrzeżenie, ale stara wcześniej go już zauważyła. Podniosła znad ziół twarz jak pień graba zmarszczkami spękaną, żółtą, w której tylko oczy jeszcze czarne i bystre mówiły, że ten cudaczny grzyb jest twarzą żywego człowieka.

– Hej, Zbój, nie uciekaj przed starą Drawichą! – zawołała. Głos miała niski, skrzypiący. Jaśko zbliżył się do siedzącej i pozdrowił.

– Sami po puszczy chodźcie, wilki was kiedy napadną.

– Wilki, Jaśku, mięso lubią jeść. Na kości i skórę w zimie jeno mogą się złakomić, ale wtedy, jak wiesz, ja u Sękaczów przy ogniu się wygrzewam. Wilki ze mną w drużbie żyją. Kopałam raz korzenie jaskółczego ziela w Wilczej Dolinie. W samo południe kopałam, bo wtedy tylko korzeń moc ma i chorobę wyleczyć może. Pieśni sobie śpiewałam o Kupale, o Świście i Poświście i nie widziałam, że wilczyca z młodymi na łąkę wysła łowów je przyuczać. Patrę, a te o trzy kroki przede mną przystanąły i ślepami świecą. „Idźcie do lasu – mówię do wilczycy. – Ja ludziom pomoc i radę zanoszę, chorych leczę. Tkniesz mnie, to ci wicher twoje szczenięta jedlę przywali.” Zrozumiała, bo zawróciła ze szczeniętami do boru. Pewnie, że potrzebna ludziom, zioła im warzę. Nad niejednym trawa już by wyrosła, gdyby nie ja. Cisowi nie pomogłam, bo złe duchy krew w smołę zamieniły, umrzeć musiał. A ty, Zbój, Madejowy potomku, kukłkę gonisz. Z obcego ona gniazda. Nie dadzą ci jej. Sidła tam na ciebie zastawią, paści zdradliwe. Strzeż się!



Adam Janusz Biń

(1939–1979). Przemysłowy pisarz, historyk sztuki, dziennikarz. Był związany z Kółem Młodych przy rzeszowskim oddziale ZLP.

Archeolodzy (fragment opowiadania)

Teraz spełniły się jego marzenia. Egzotyczna dziewczyna z Nilu zupełnie ignoruje obecność magistra Dziewanowskiego, chociaż od niego zależy zaliczenie praktyki. Starszy asystent za wszelką cenę pragnie zwrócić na siebie jej uwagę, ale wszystko na próżno. Egipcjanka dostrzega jedynie Borowiaka, który zmieszany jej natarczywym spojrzeniem ją się rozpaczliwie, chce błysnąć dowcipem i powiedzieć coś nadzwyczaj inteligentnego:

– Ja... ja panią gdzieś widziałem... Spotkałiśmy się już nieraz...

To było w el Bahari albo w Metropolitan Museum... Nowy Jork, pani pamięta? A może się mylę, bo prawdę mówiąc, pani jest znacznie piękniejsza od królowej Hatszepsut... Tak, pani ma raczej urodę i subtelność Nefretete...

Tamta śmieje się bezgłośnie, a w jej uśmiechu nie ma nic z odstręczającej dumy egipskich władczyń.

„Zwyczajna dziewczyna – cieszy się Borowiak. – Jak Boga Kocham, całkiem normalna...”

A jeśli normalna, to taka sama jak wszystkie: w krótkiej prowokującej spódniczce i w obcisłym sweterku. Wystarczy wsunąć dłoń pod sweter i już czuje się ową przyjemną i podniecającą krągłość...

Wyciąga ręce. Stara się uczynić to jak najdelikatniej, bo ręce ma duże, a krótkich grubych palcach, które stwardniały nie wiadomo kiedy, chyba bardzo wcześniej, już w dzieciństwie.

– Jesteś bardzo fajna, czarnulko – mówi do dziewczyny. – Jesteś ładniejsza od Agnieszki i w ogóle...

– Co jest z tobą? Gdzie się pchasz z łapami? Stary, oczy mi powybijasz...

Tego się nie spodziewał. Mruga szybko powiekami, odganiając od siebie resztki snu i trudno mu powrócić z wymarzonej dalekiej podróży do małej wioski, której nazwy nie znajdzie się na mapie. Niełatwo mu doprawdy uwierzyć, że to nie Egipt i nie szeroki Nil toczy tędy swe wody, lecz wąziutka rzeczka o krótkiej nazwie: Wiar, a po papierosy trzeba chodzić do Rybotycz, co jest znacznie mniej atrakcyjne niż wyprawa do Tel-Atrib.



Roman Turek

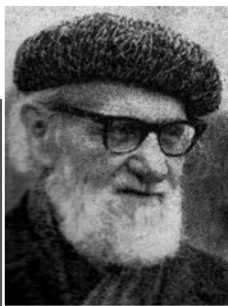
(1899–1982). Łańcucki pisarz, członek rzeszowskiego oddziału ZLP. Urodzony w Woli Dalszej.

Gapie w stolicy (fragment prozy)

Czyniąc zadość zaproszeniu kierownika biura siadł od prawego na pierwszym krześle prawnik Murdzeński, obok niego na krześle drugim prezes rady zakładowej. Ja i Kałkowski staliśmy jeszcze za oparciami stojących przed nami krzesel. Co w tej chwili myślał kolega Kałkowski, jak kombinował, nigdy do nikogo się nie przyznał. Ja, nie można się dziwić, człowiek w szerokim świecie niebywały, ciekawski jednakowoż, ot zwyczajnie, jak gapa podniosłem głowę i podziwiałem malowidło na ścianach i suficie. A równocześnie, odruchowo i bezwiednie pokręciłem sobie trzymanym za oparcie krzesłem w te i назад, ani się spodziewając, że kolega Kałkowski wycelował już w niego kuprem i siada pewny siebie jak na ślepą kobyłę. Najpierw rumor powstał jak przy ścinaniu drzew w lesie, a tuż po tym rozległ się dźwięk jak uderzenie perlikiem w kamień. Lecąc w tył, jak poderżnięta piłą sosna, kolega Kałkowski wyrznął potylicą w boczną ścianę nieobsadzonego, biurka stojącego poza nim. Nic to jeszcze, poszukujące oparcia jego stopy pchnęły leżący na podłodze dywan wpród pod biurko wraz ze stojącymi na nim moimi nogami, wskutek czego i ja ległem jak kłós tępy sierpem podcięty obok towarzysza niedoli, twarzą w twarz ku niemu i oczy w oczy. Solidaryzując się z nami obydwaj krzesła też fiknęły koziołka.

– Kolego, co wyprawiacie – dosłyszałem cichy poszept leżącego magistra.

Nie odpowiedziałem, nie usiłowałem się nawet tłumaczyć. Zerwałem się i pośpieszyłem leżącemu z pomocą. Wstał, podnieśliśmy krzesła i siedliśmy dygocąc. W gabinecie zapanowała cisza, że usłyszałbyś furkot skrzydełek przelatującego komara...



Franciszek Lipiński

(1896 – 1983). Poeta, malarz, rysownik, animator twórczości muzycznej i literackiej, członek ZLP. W czasie okupacji osiedlił się w Rzeszowie. Urodzony w Dębicy, pochowany w Rzeszowie.

Żegnając stary Rzeszów

W zmierzch odchodzące wrosłe w ziemię domy
patrzą oczami wygasłymi
na wieżowców wykrzykniki
a nowe bloki
obserwują z góry
pogrzeb krzywych płotów i szop

Pieśni piosenki
przechadzają się pod rękę
po szerokich zieleńcach

Oto
marzenia twoje i moje
sprzymierzony ład

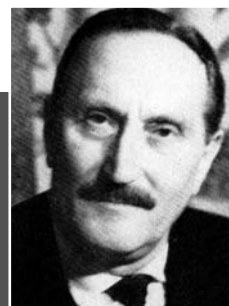
Wisłok

Nie słuchasz szeptów tej rzeki
która
opłata Rzeszów

Wysokie pozdrowienia z gór przynosi
melodie lasów wzgórz i połonin

Wisłok – konar pnia Wisły –

Płyń wodo w dale
ty w swoją stronę, a ja w swoją
zostaniesz ja przeminę



Jan Maria Gisges

(1914 – 1983). Prozaik, poeta, autor sztuk scenicznych. Członek władz krajowych, sekretarz i wiceprezes ZG Związku Literatów Polskich. Urodził się w Nisku na Podkarpaciu, zmarł w Warszawie.

Ikonostas z Łańcuta

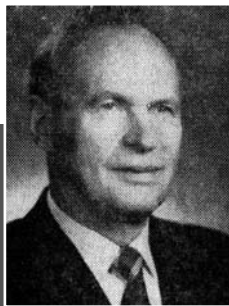
Drzewo żywe w barwnej ciszy
Wysmaga ne pędzlem mniszym.

Stoją chłopcy ołtarzowe,
głowy tkwią im w złotych kołach,
może by się pobudzili,
gdyby nagle pop zawołał –

Chłopskie twarze z świętych desek
srebrem błyszczą jak szadz zimą
i tak patrzą zikonione
jak się wyrwać z desek ino

Może by się pobudzili,
złotą furtę otworzyli,
baby by furczały kiecką
przed bieszczadzką świętą deską –

Z mrocznej ciszy drzewo nędzne
zeszło do nas i jest wszędzie.



Władysław Strumski

(1922 – 1990). Pisarz powieści historycznych. Urodził się w Przybyszówce. W czasie wojny aktywny uczestnik ruchu oporu, ps. „Brutus”. Odznaczony Krzyżem Partyzanckim.

Wola faraona (fragment powieści)

Rozmowa księcia Hemon z faraonem trwała długo. Władca z trudem przyjął do wiadomości, że są ludzie w Egipcie występujący przeciw niemu otwarcie, wstrzymujący budowę jego grobowca, buntujący ludzi przeciw niemu. (...) Chufu udał się na odpoczynek do swoich prywatnych komnat, a namiestnik „Brutus” księżę Hemon zasiadł na swym zwykłym miejscu w sali audiencyjnej obok tronu, teraz pustego. Młody kapłan stanął skromnie za nim. Arcykapłani skłonili się głęboko przed symbolem władcy i wyprostowawszy się czekali.

Milczenie trwało długo. Kapłani początkowo sądzili, że lada chwila sam władca zjawi się przed nimi, ale gdy czas płynął, a nikt się nie ukazywał, zaczęli się niecierpliwie i spoglądać to na drzwi, to na namiestnika. W końcu Unis nie wytrzymał i zagadnął ostrym tonem:

– Czy zostaniemy dopuszczeni przed oblicze Złotego Horusa?

– Złoty Horus jest bardzo zajęty – odparł spokojnie namiestnik.

– Wyznaję, że nie rozumiem – rzekł drżącym od tłumionego gniewu głosem arcykapłan Unis. – Wzywa się najwyższych arcykapłanów do pałacu faraona, trzyma się ich w sali tronowej w oczekiwaniu, jak cudzoziemskich posłów byle ksiąząt.

– Nie trzyma się – uśmiechnął się książe. – Pan świata nikogo

nie trzyma w swoim pałacu, bo to nie jest więzienie, ale mieszkanie bogom równego władcy, ale że są pewne rzeczy wymagające wyjaśnienia, więc musicie poczekać, aż zostaną przysłane pewne dokumenty, które zbadamy razem. Bardzo ważne dokumenty! – powiedział Hemon, kładąc szczególny nacisk na słowie: ważne.

– Jeżeli masz, książe, sprawę do mnie, wiesz, gdzie się znajduje świątynia boga Re – rzekł, kierując się ku drzwiom, arcykapłan Unis.

– I świątynia boga Ptaha – powiedział Imeri, idąc za przykładem kolegi.

– Jesteście tu z woli Złotego Horusa. Nie zapominajcie o tym! – powiedział ostro namiestnik.

– Jestem najwyższym arcykapłanem świetlistego – odrzyknął Unis.

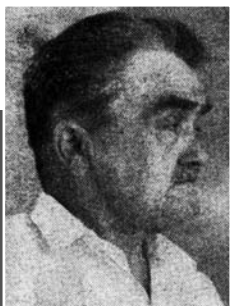
– Możesz przestać nim być, jeśli taka będzie wola pana świata.

– Wybrało mnie święte kolegium kapłańskie.

– Słuchaj, kapłanie, i wiedz, że nie powtórzę tego wtóry raz.

Wszystko, co się dzieje w Egipcie, dzieje się z woli jego majestatu. A teraz siadajcie i czekajcie!

Obaj dostojnicy, jak kukielki pociągnięte jednym sznurkiem, opadli na siedzenia.



Stanisław Stefan Gębala

(1911 –1982). Prozaik, poeta, członek ZLP. Debiutował jako publicysta, działacz radykalnego skrzydła ludowego. Niewi-
domy. Urodził się i mieszkał w Żabnie.

Degradacja (fragment powieści)

Wreszcie na koniec, dobrze już w noc wojewoda zapytał:

– Czego wy naprawdę chcecie?

Opowiedzieli wtedy o degradacji miasta, wyznając, że choć ich to boli, to niech już i tak będzie, ale tego, że nawet urząd gminny im zabierają, że wójtem robią legionistę wprawdzie, ale takiego, co go nawet nikt en face nie widział, tego przeboleć nie mogą i proszą właśnie, aby ich dowódca, ich generał, zmienić to raczył. I tak dalej. Tu wojewoda jeszcze raz próbował prawdziwość ich patriotyzmu. Rzekł:

– Teraz jeszcze raz musicie wybierać: albo wójt z waszych Górek, jakiego tam sobie wybieriecie, albo wójt tamten, a urząd gminny w Górkach.

– Gmina w Górkach! – zgodnie krzyknęli jak jeden mąż, a wojewoda teraz

dopiero z furią wyściskał każdego, po dwóch, po trzech chwytając za ramiona aż mu frak na potężnych barach w szwach trzeszczał. Bo we fraku jakimś przyjął wojewoda dawnych towarzyszy broni, delegację z Górek przez zły los zrównanych z pierwszą lepszą, chłopską naturalnie wsią.

Pierwszym wójtem gminy Górki był chłop ze wsi, acz legionista, ale siedzibą gminy na długie lata pozostały Górki. Urząd gminy ulokowano w ratuszu, ale wójt-chłop kazał zdjąć z attyki ratusza herb miasta, owe „trzy słupy pod bizantyjską koroną na seledynowym tle”. Akta miejskie, szczególnie dotyczące przeszłości najdawniejszej Górek oraz pieczęć miejską z herbem udało się ukryć i ocalić przed ulokowaniem ich w muzeum.



Tadeusz Sokół

(1920 –1991). Poeta i prozaik, krytyk teatralny, aktor, dziennikarz radiowy. Był prezesem rzeszowskiego oddziału Związku Literatów Polskich.

Wiecznie nieznaney

Gdyby tak morze otoczyć
twoich włosów łańcuchem
ze złotej bibułki i słomy
stałbym się małym pajacykiem
wiszącym na ścianie świata

Złota bibułka za kilkanaście groszy
przetkana żytnią słomą
warkoczem jest łańcuchem
z choinki małych dzieci
a ja pajacyk ze skorupki
jajka i papieru
utonąłem w zlocie twoich włosów

Jesteś tak pełna słońca
słońca znad Bałtyku
że rozszumiałem się
jak barokowa koncha muszli
na której spoczął promień



Wiesław Koszela

(1936–1993). Poeta, prozaik,
publicysta. Redaktor naczeln-
ny „Gazety Sanockiej”.

(Glosa XI z tomu poetyckiego
pt. *tylko horyzont i rdzeń pustki...*)

Zawój
tutaj rzeka
jak pasmo turbanu
na czasce wsi

w głębokich oczodołach piwnic
chlód

na stokach jałowce oracze
przeradlają pole
w skiby wiatru

zawój rzeki
trzeпоce
żywym nurtem pstrągów



Emil Granat

(1928–1992). Poeta, urodzony w Rzeszo-
wie. Wpierw członek ZLP. Potem wstąpił
do Stowarzyszenia Pisarzy Polskich.

Szlakiem Apokalipsy

(fragment z tomu poetyckiego *Rozmowa z Matką, czyli poemat polski*)

Jakich jeszcze wydarzeń będziemy świadkami
włóčení przez arterie bytu i nicestwa
skażone i zatrute tego skrawka świata

Rozrzutniejsze od śmierci niebo pełne darów
wciąż żąda krwi ofiarnej nim cokolwiek rozda –
konsekracja bezprzecnie wielkie ma znaczenie

Postrzępione w ostępy jawiło się jutro
popioły miała przyjąć z pożarów wichura
lecz myśl – chcąc być milczeniem – jeszcze słów nie sięgła



Jan Zych

(1931 – 1995). Poeta, znawca i translator poezji i prozy bułgarskiej, serbskiej, czeskiej, rosyjskiej, hiszpańskiej, francuskiej i iberoamerykańskiej. Tłumaczył polską poezję na język hiszpański. Urodził się w Korczynie pod Krosnem, zmarł w Meksyku.



Andrzej Zabierowski

(1946 – 1995). Poeta, dziennikarz, założyciel pierwszej w Rzeszowie prywatnej gazety południowej „Wydanie Specjalne”, prezes Stowarzyszenia Dziennikarzy RP.



Edward Zolowski

(1934 – 1994). Poeta i publicysta, działacz kulturalny związany ze Skrzyszowem i Sędziszowem Małopolskim. Członek KKMP Gwoźnica, potem ZLP.

Mały testament

Kiedy będą rozbierać, co zostanie po mnie,
wiedz, że zapisałem ci złota tyle,
ile wiosną da się zebrać z kaczeńców
po Komborni, po Korczynie.

20 VII 1973

Gdziekolwiek będziesz

Gdziekolwiek będziesz, cokolwiek się stanie,
będą miejsca w książkach i miejsca przy stole,
kasztan, kiedy kwitnie lub owoc otwiera,
będą drzewa, ulice, ktoś nagle zawoła,
ktoś do drzwi zapuka i pamięć przyniesie
z kwiatem, z godziną, z kolorem,
wciąż będzie początek, bo wszędzie są mosty
prawdziwe jak powietrze ode mnie do ciebie,
gdziekolwiek będę, cokolwiek się stanie.

O stworzeniu człowieka

Na obraz i podobieństwo
urobiono ciało
i dano glinianą czaszkę
a potem oporniki wkręcono
i splątano kable wewnątrz brzucha
by ruch
z drobiny energii wyzwolić
jak w odkurzaczu

potem błysnęła Siła Wyższa
i papier ścierny wzięła w dłonie
by zęby kształcić i paznokcie
a gałkom ocznym trochę blasku
dodać

potem pod czaszkę rozum wkręcono
i zasilany ruchem świata
myślał

a potem zeżarł jabłko
i dziś za karę jest człowiekiem.

Ręce

są ręce ptaki
wiatrem lekkie
i ręce
skiby
w pocie czoła
– gładkie jak marmur
– szorstkie
jak kamień
tańcem wśród sadów
plugiem w polach

są ręce liście
drżące rosą
i ręce
struny
graniem w stołach
– barwne
jak jesień
– głośnie
jak skrzypce
symfonią w rzekach
zmierzchem w brzozach

są ręce głązy
w ręce ptaki
i w ręce skiby
liście i struny
– po których
tylko
wrzośy kwitną
– dymiące w niebo
znicze
tuny

Józef Kapuściński

(1895–1967). Poeta ludowy, członek ZLP. Urodził się we wsi Lipinki, zmarł w Przemysłu. Rolnik, działacz społeczny organizator ruchu ludowego.

Mój rodowód

Z przodków, wśród których wielu zabił głód
i kołysała do snu wciąż niedola,
z nich się wywodzi, bracia mój rodowód,
moją metrykę zagony i pola.
Twardy chleb żytni i barszcz zabieleny
co dzień mi były przysmakiem nie lada.
Zawsze w jesieni, gdym marzył nieodziany,
śmierć w moje oczy zaglądała blada...
Rośłem wśród trudów, niewygód, niedoli,
nieznanych światów szukając w błękanie.
Bo znam ból braci i co ich tak boli,
znam wieś do głębi i jej smutne życie.
Zatem pochodzę z tej przelicznej szlachty,
której herb: widły, motyka i kosa,
której za delię służą białe płachty,
a jako perły – z pół srebrzysta rosa.



Zbigniew Krempf

(1929 – 1998). Pisarz i dziennikarz związany z „Nowinami Rzeszowskiemi”. Członek rzeszowskiego oddziału ZLP.

Zertwy (fragment powieści)

Seweryn podszedł do bufetu, zamówił sto gramów wódki, śledzia. Barman obrzucił go taksującym spojrzeniem, odstawił trzymaną w ręce butelkę, sięgnął na półkę po inną, jeszcze zakorkowaną i demonstracyjnie zaczął odbijać łak.

Udając, że tego nie widzi, Seweryn ocierał starannie twarz i szyję chusteczką. Bawiło, ale i raziło go zachowanie barmana, stosującego wobec obcego przybysza odmieną taryfę traktowania. Może podejrzewał, że obcy może okazać się inspektorem PIH-u, a wódka w otwartej butelce nie była całkiem oryginalna.

– Żytniówka – barman podsunął Sewerynowi szklaneczkę. – Lubieś kiedyś żytniówkę – powiedział.

Seweryn spojrzał na barmana z napiętą uwagą. Przerzedzone, czarne włosy z przedziałkiem pośrodku, szeroka twarz, cokolwiek nalana, szare oczy nad sinawymi workami kogoś mu teraz przypominały, ale nie potrafił jeszcze utożsamić tamtego z nikim znanym.

Barman wykrzywił wargi, pokiwał głową.

– Mieli rację, jak mi mówili, że rodzona matka mnie nie pozna – powiedział. – Melduje się sierżant „Ziemowit”, kapitanie „Kowal”.

– Józek? Człowieku! – Seweryn sięgnął przez ladę, chwycił barmana za ramiona, potrząsnął nim. – Nie poznałem. Bij mnie, nie poznałem! Co ty robisz w tej knajpie?

– Nie zauważyłeś? Wódkę sprzedaję i zakąski. Świetna robota i nieźle płatna.

– Z byka spadłeś?

– A spadłem. Ale to nie był byk. Pij żytniówkę i bądź człowiekiem: postaw barmanowi dla kaprysu. – Józef nalał troszkę wódki do kieliszka. – Zdrowie. Abyśmy nigdy nie mówili o przeszłości.

– Co, wstydzisz się jej? – nastroszył się Seweryn. – Nie. Ale chce mi się żyć do przodu i tylko do przodu. Seweryn pokiwał głową.

– Wmawiasz sobie, Józek ... Najlepszy dowód, że przypomniłeś mi siebie jako sierżant „Ziemowit” a nie Józek Jankowczyk.



Ludmiła Pietruszkowa

(1926 – 1999). Rzeszowska poetka, aktywna w KKMP Gwoźnica, potem w ZLP. Autorka m.in. tomików *Wołanie łąk* (1988), *Tu zostanę* (1990).

Ziemia

Tak umiłowałem ciszę

Tak umiłowałem ciszę
w tej dobie zgrzytów
na miarę darcia ziemi
tak umiłowałem ciszę
w tej dobie huku
na miarę krążenia gwiazd
tak nie chcę słyszeć trzasku
zderzenia się dwóch światów
jak się nie słyszy
odgłosu tarcia planety
w jej odwiecznym ruchu
tak umiłowałem ciszę
że nie słyszę
głosu pomorzonych głodem
dzieci Biafry – Indii – Nigerii

Światłem przeniknąć
twoją głębię
i sercem przypaść
do ciebie blisko
ziemia zmęczona
żarem gorejąca
chleba spragniona
ziemia czarna
milcząca
w krwi skąpana
ziemia z martwych powstająca
zieleni spowita
wiatrem całowana
ziemia rzeszowska
umiłowana
ziemia
którą
jestem



Tadeusz Kubas

(1932 – 2003). Poeta, działacz społeczny i kulturalny, wieloletni prezes Korespondencyjnego Klubu Młodych Pisarzy - Gwoźnica w Rzeszowie. Potem członek Związku Literatów Polskich.

Podpromie

Wrosłe w ziemię
chaty – babuleńki

okolone falbaną
opłotków

ledwie niosą
nakrycia gontowe

umierają
w kwitnących ogródkach

u stóp
w słońce wpatrzonych
budowli

Przeciw konwencji

amputuję czasowi
nogi ręce skrzydła

ogłaszam
trwały bezruch
jego obszarów

wymyślne miecze
wskazówek zegarów
- tnące
włókno życia
na śmiertelne części -
są mi zapisem
przemieszczania w czasie



Roman Bańkowski

(1932–2004). Poeta, publicysta. Urodził się w Rzeszowie, mieszkał w Sanoiku. Debiutował w 1968 r. Animator Klubu Literackiego Poloniny. Członek ZLP.

Nad okopiskiem

Drogami mego dzieciństwa
chodziła śmierć
z przewieszonym empi
na pobliski kirkut

Czarna kurząca cygaro
nur für Deutsche
bezkrwista zamazana
paliła stalowym gnatem

Tak codziennie w obecności
wspólnego Boga odchodzili
Żydzi Polacy...
ze skargą na Ojca

Nad okopiskiem krążyły
niespokojne stada wron.



Ryszard Stachurski

(1934 – 2007). Poeta, prozaik, publicysta. Urodził się w Krakowie, mieszkał, tworzył i zmarł w Rzeszowie.

Groza

Zburzyć życie
jest łatwo
nieopatrzne słowo
wypowiedziane w złej godzinie
jego siła
posiada moc
niszczyielską
można ją porównać
do huraganu
siejącego grozę
trudno go ujarzmić
czekamy z biciem
serca
na jego wyciszenie



Czesław Sowa-Pawłowski

(1935 – 2006). Prozaik, publicysta i poeta, członek ZLP. Związany był z Rzeszowem miejscem zamieszkania.

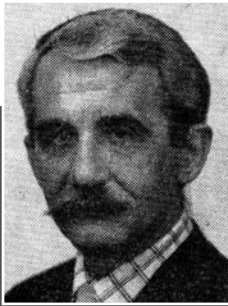
O drugim świtanie

(fragment prozy)

Odczekałem jeszcze do wieczora, a gdy się już dobrze ściemniło i ziąb wziął na Placu, postanowiłem nie czekać Na Ukazanie Się Papieru Najwyższego, i zabrałem się do domu. Wykąpać się, włożyć domowe pantofle, najeść się i pójść spać w wygodnym łóżu. Kto Tego doznał, wie, ile To warte. Przespałem Ukazanie Się Papieru Najwyższego, ale nie żał mi, bo po Tym Wszystkim, co obejrzałem, byłbym chyba rozczarowany. Oczekiwałem czegoś zgoła niezwykłego, a mówiono naza-jutrz, że Był To niewielki Biały Arkusz A-4, całkowicie czysty, bez Żadnego Nadruku, pozbawiony Wszelkich Insygniów Najwyższości. Taki, jak każdy arkusz kancelaryjny czy maszynowy, którego tony zalegają szuflady biur i magazyny sklepów.

Tu miejsce na końcową zadumę: a jednak Tamten, Ten Jeden Jedyny Jest Papierem Najwyższym, a żaden z tych tysięcy Podobnych. Zresztą jak tu mówić o podobieństwie, o jakim podobieństwie mówić, kiedy to podobieństwo właśnie stanowi oszałamiająco uderzającą Różnicę – wszak To Przecież Był Najwyższy, Który Zamykał Przewzniosłowspaniałą Procesję, i Za Nim poszedł Tłum, Okrzyki, Entuzjazm, Tumult Papieru Po-wszechnego dochodzący mnie nawet przez sen.

Zatem i ja w najgłębszej skrusze dołączam Ten mój Papier do świata Wszystkich Papierów w przekonaniu niezłomnym, że to co nie jest Papierem, nie zasługuje w ogóle na Istnienie.



Tadeusza Piekło

(1936 – 2007). Poeta, dziennikarz, w latach 1987 – 1990 był prezesem rzeszowskiego oddziału ZLP. Urodził się w Niechobrzu k. Rzeszowa, mieszkał w Przemyśle, potem przez 40 lat Warszawie.

Pod Basztą

jak bardzo
skurczył się ten świat
w ogniu złych dni
w popiele lat

już nie ma tamtych światła
i tamtych mroków nie ma

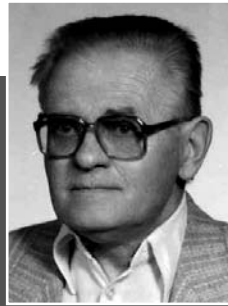
jest hotelik
Pod Basztą
a u stóp
inne miasto
na poemat
za ciasno

tamte wiosny
przekwitły
czas przyspiesza swój pościg

przez kształty
do nicości

tonący błaga brzytwy

wracam tu
jak kornik
buszujący
po próchnach przeszłości
8 IV 2001



Jan Grygiel

(1925 – 2008). Publicysta, redaktor („Nowiny Rzeszowskie”, „Widnokrąg”), krytyk literacki, poeta. Pierwszy przewodniczący rzeszowskiego KKMP.

Reportaż z narodzin dnia

Cichną rozedrgane gwiazdy

Nieśmiałe oddechy świtu
płoszą kłębki mgieł znad dolin,

W kroplach rosy roziskrzonych
Srebrna radość wilg swawoli
i kołysze liśćmi klonów.

Zapatrzony w tych ćwierkałek
niepokój przydrożny
ptasim świstem takt odliczam
roztańczonym rytmem kroków.
W tył odpływa wartką strugą
białopienna tkliwość brzezin.

Wstrzymał mnie protest samotny
topoli.

Patrz – wybucha w łunach zorzy
siedmiobarwny dzień majowy.

POD OKIEM MISTRZÓW

Studium Twórczości Literackiej i Krytyki

Czy można nauczyć się pisać, zdobyć kwalifikacje poety, pisarza lub zoila niezależnie od odpowiednich predyspozycji, wiedzy i talentu? Niestety, nie. Ale można pomóc jednostkom uzdolnionym i ułatwić im literacki start zarówno poprzez wskazywanie narzędzi języka artystycznego, wyposażanie w wiedzę czy dzielenie się doświadczeniem, jak i ożywanie wyobraźni bądź zdolności obserwacji. Literatura przecież rozwija się w dialogu z rzeczywistością oraz w kontakcie z innymi.

Tym celom służyć ma powołane przy Instytucie Filologii Polskiej Uniwersytetu Rzeszowskiego Studium Twórczości Literackiej i Krytyki. Studium adresowane jest zatem do osób nie tylko o zainteresowaniach, ale i o uzdolnieniach literackich i krytycznoliterackich. W założeniu ma charakter eksperymentalny i wyjątkowy zarazem. Program STLik składa się z dwóch bloków przedmiotów: zajęć warsztatowych oraz wykładów, konwersatoriów i spotkań autorskich. Zajęcia warsztatowe obejmują ćwiczenie praktycznych umiejętności pisania w dziedzinie poezji i prozy, a także w zakresie krytyki literackiej oraz redagowania pisma literacko-artystycznego. Natomiast wykłady i konwersatoria dotyczą zagadnień literatury i kultury współczesnej (w tym najnowszej), kierunków literackich, przekładu, kultury słowa i prawa autorskiego. Przewiduje się także wieczory autorskie słuchaczy oraz wydanie *Almanachu Literackiego*. Zajęcia warsztatowe prowadzić będą m.in. **Andrzej Busza** (Vancouver), **Dorota Korwin-Piotrowska** (UJ), **Wojciech Ligęza** (UJ), **Piotr Sobolczyk** („Studium”, UJ), **Ewa**

Sonnenberg („Studium”, UJ), **Janusz Szuber** (Sanok), **Jan Tulik** (Krosno), **Krystyna Lenkowska** (Rzeszów).

Studia mają charakter prestiżowy o dużym znaczeniu kulturotwórczym. Ideą studium jest bowiem inicjowanie działalności artystycznej i konsolidacja twórców z Polski południowo-wschodniej wokół polonistyki rzeszowskiej. Wspólne działania twórców i naukowców z pewnością przyczynią się do popularyzacji twórczości literackiej i rozwoju artystycznego debiutujących poetów, pisarzy, eseistów i krytyków z naszego regionu.

O przyjęcie mogą się starać osoby o uzdolnieniach literackich. Kandydat powinien złożyć pracę pisemną (fragment prozy, zestaw poetycki, esej, recenzję) do 10 stron maszynopisu oraz odbyć rozmowę kwalifikacyjną. Pod uwagę będzie brany także dorobek literacki, publikacje i inne udokumentowane osiągnięcia literacko-artystyczne. Nie jest wymagane ukończenie studiów licencjackich czy magisterskich. Studium kończy się wydaniem zaświadczenia o jego ukończeniu. Termin składania podań upływa z dniem 31 grudnia 2008 roku. Dodatkowe informacje można uzyskać w sekretariacie Instytutu Filologii Polskiej Uniwersytetu Rzeszowskiego lub na stronie internetowej Instytutu Filologii Polskiej UR (www.univ@rzeszow.pl).

Dr Jolanta PASTERSKA,
kierownik Studium Twórczości Literackiej i Krytyki przy Instytucie Filologii Polskiej
Uniwersytetu Rzeszowskiego